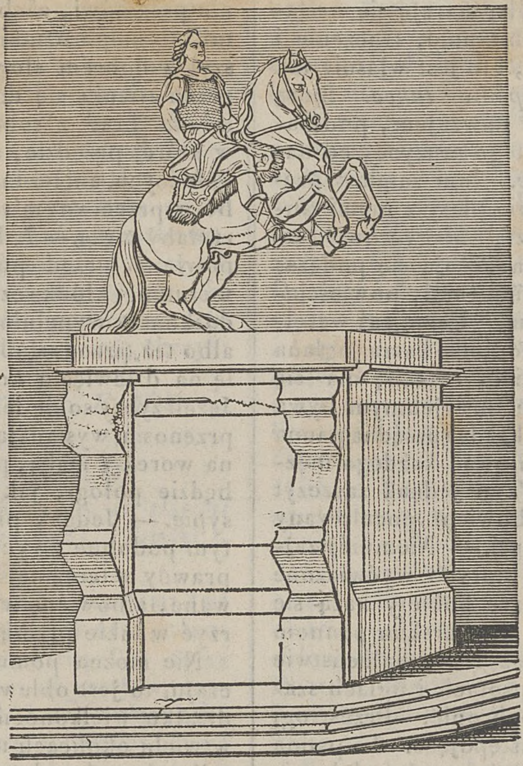
№ 33 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.



POMNIK KRÓLA FRYDERYKA AUGUSTA II. W DREZNIE.

Niedaleko mostu na Nowém mieście w Dreznie, wznosi się pomnik ku czci Fryderyka Augusta II. króla Polskiego, elektora Saskiego, przez jego syna króla Augusta III. w roku 1736 wystawiony. Jest to posąg monarchy, siedzącego na podskakującym rumaku, ze spiżu ulany i bogato złocony: dzieło Ludwika Widemann. Oblicze i postawa mają bydź zadziwiającego podobieństwa; koń nawet ulany na wzór królewskiego konia.

Fryderyk August II. urodził się roku 1670 z Jana Jerzego III. elektora Saskiego, objął elektorstwo po starszym bracie swoim 1694, obrany królem Polskim 1697; po 36 letniém panowaniu, a w 63 roku życia umarł w Warszawie roku 1733, pochowany w Krakowie. Z żony Krystyny Eberhardyny, margrabianki Brandenburg-Baireuth, zaślubionéj 1693 a zmarłéj 1727, urodził się syn Fryderyk August III, który po ojcu nad Saxonią i Polską panował. Nadzwyczajna siła Augusta II zjednała mu imię Silnego (der Starke). Wojna z Karolem XII królem Szwedzkim najwięcéj jego panowanie zakłóciła. Związki przyjaźni łączyły go z Piotrem Wielkim.

UBIORY, ZWYCZAJE I OBYCZAJE MIESZKAŃCÓW WĘGIER.

(Dokończenie. Ob. Nr. 30 *str.* 235.)

Takie są w powszechności obrzędy weselne Słowian, a po części i Magyarów. U ostatnich jednak w tém różnica postrzegać się daje, iż wszystko z nieco większą odbywa się powagą. Sam węgierski taniec prostego ludu, jest mniéj żywy, chociaż także dosyć mordujący, powiadam prostego ludu, bo pomiędzy szlachtą nie jedne węgierskie, ale też niemieckie, polskie i rozmaite inne tańce są używane. I tak naprzykład, przy odgłosie muzyki, naśladują oni rozmaite ruchy kogutów i zowią to tańcem kogucim; *kohutowy tanec*. To znowu przedrzeźniają kaczki, co stanowi taniec kaczy, *kacserowy tanec*, który pospolitym jest w komitatach Gomora-Neutra i Zips. Po-

dobnież ruchami i muzyką starają się naśladować sianie, pełcie, zbieranie, tłuczenie i nakoniec jedzenie maku, i to jest właśnie tak zwany *makowy* czyli *rupkowy tanec*. Biorą też pręciki i bijąc siebie nawzajem, podskakują przy właściwéj do tego muzyce, co nazywają *lopatkowy tanec*. Inni zamiast pręcików biorą łopaty i zowią pląsy z niemi tańcem łopacianym. Zresztą i Magyarowie podobnież jak Słowianie zabawiają się podczas wesela żartobliwemi rozmowami, powieściami, zagadkami i śpiewem. Ucztę zaś weselną w wielu miejscach nieodbicie kasza jaglana kończyć zwykła. W wielu razach, ma się rozumieć, iż nie zawsze, przyjemnym bywa zwyczaj, podług którego każda rozsądna panna młoda, obowiązana pocałować każdego mężczyznę co ją spotka. Ten jednak zaszczyt naraża na wydatki, albowiem pocałowany gotowizną płacić zań musi.— Niemniéj zajmującemi są zwyczaje, których wyćwiczone w szkole małżeństwa stare kobiéty każą się pilnować Słowiańskim i Magyarskim pannom młodym, aby podczas pożycia w małżeństwie potrafiły poznać się na psotach i figlach szatańskich i od nich się ochronić. Przestrogi w tym względzie są następujące: 1. panna młoda idąc do szlubu powinna włożyć do ciżmów parę kawałków czosnku lub trochę liści pietruszkowych; tym sposobem ma odstraszyć asmodeusza, który chociaż przy takich okolicznościach za pośrednictwem złośliwych kobiét, bardzo czynnym bywa, jednak zmuszony jest drapnąć w nogi, bo nie może znieść zapachu ani pietruszki, ani czosnku.— 2re Podczas szlubu kiedy nowożeniec, poda pannie młodéj prawą rękę, ona z całéj siły ścisnąć go powinna za mały palec i trzymać mocno, a to dla tego aby w czasie ich pożycia umiała utrzymać męża w takiéj bezwładności, jak jego mały palec podczas szlubu. W podobnym przypadku mężczyzna zwykle niezapomina ścisnąć silną prawicą, całą rękę panny młodéj, izby dać jéj poznać, że niepozwoli pozbawić siebie głównéj zwierzchniczéj władzy.— 3. Stojąc u ołtarza, panna młoda następuje na nogę oblubieńcowi i przez cały ciąg aktu szlubnego, trzyma nogę swoję na wierzchu. I to bowiem ma jéj zabezpieczać przewagę nad mężem.— 4. Nim pójdą do łoża, panna młoda, oddaje któremu z gości jabłko dla rozcięcia na dwie połowy i jednę sobie zatrzymuje, a drugą wręcza mężowi; jest to sekret ażeby i on przez całe życie tak się z nią wszystkiém podzielał. — 5. Pozostawszy jedna z mężem, ma się strzedz odezwać się do niego, póki on piérwszego słowa nie przemówi, ażeby późniéj po każdéj kłótni lub nieporozumieniu, piérwszy mąż spieszył z dobrém słowem. — 6. Nazajutrz po przeniesieniu się do domu małżonka, panna młoda brać z sobą niepowinna ani sukni w któréj przędzie, ani szkatułeczki do robót kobiécych, ani też innych kobiécych sprzętów, bo w przeciwnym razie, tylko córkami obdarzałaby męża.— 7. Która niechce mieć dzieci, powinna przed pójściem do łoża wrzucić w studnię, kłódkę czyli zamek wiszący, makiem doskonale wypełniony i uprzednio zamknięty albo też, przed szlubem, powinna postać chwilę na dziewięciu kosach lub grablach. — 8. Jeżeli życzy sobie lekkich pologów, to w dzień przenosin, wysiadając z wozu, skoczyć powinna na worek z mąką, przezco tak łatwo odbywać będzie połogi, jak łatwo mąka z worka się sypie.— Jednak przyznać potrzeba, że te i tym podobne zwyczaje, więcéj dla żartu niż prawdy w teraźniejszych czasach są zachowywane, albowiem w ogólności przestają wierzyć w takie przesądy.

Nie można pominąć jeszcze jednego zwyczaju, to jest oblewania wodą w dzień poniedziałku wielkonocnego (*). W ten dzień, w wielu okolicach mężczyzni mają prawo nietylko zlewać wodą, nawet nieznajome kobiéty, ale jeszcze i bić plecionemi wierzbowemi rózgami, póki one nie okupią się wielkonocném jajem albo pirogiem.— Następującego dnia, to jest we wtorek, to samo prawo służy kobiétom, które nieraz ze wściekłością oddają razy w dniu uprzednim otrzymane; z żalem dodać należy, iż takie niedorzeczne i bolące żarciki, zwłaszcza przy złéj pogodzie niejedno dziéwcze przypłaciło zdrowiem a może i życiem.

Jeżeli w domu, jest ktoś umierający, niosą go do najporządniejszéj izby i kładą na ziemi w takiém miejscu, nad którém u pólapu idą równolegle dwie belki albo dwa słupy. Sądzą bowiem, iż przezto, konanie lżejszém się staje. Zwykli też zwoływać wszystkich żebraków miejscowych, aby strzegli i modlili się za zmarłego. Kobiéty przystępują do umycia nieboszczyka, i odziewają go podług stanu i kładą na desce. Słomę na któréj zmarły leżał podczas choroby, w tym samym czasie kiedy go niosą na cmentarz, zwykli albo palić, albo wrzucać do wody lub miejsca gdzie nikt nie chodzi. Pod głowę kładą zmarłemu poduszkę z trocinami od trumny,

(*) Zwyczaj ten panował i w krajach polskich, dotąd nawet trwa jeszcze między niższą klassą ludu, pod nazwaniem: *Śmigust, Dyngus*. Obacz Ł. Gołębiowskiego: *Gry i Zabawy różnych stanów i t. d.* str. 290.

albo niekiedy kapelusz. Cmentarze Słowian są pospolicie opasane murem, lub inném jakiém ogrodzeniem; Magyarów zaś najczęściéj stoją otworem ze wszystkich stron. Dawniéj przez zabobon kładli piłę do grobów, mniemając iż jedynie tym sposobem przeszkadza się wędrówkom zmarłych; w takie wędrówki po śmierci, wielu Słowian dotąd jeszcze wierzy. Zresztą obrzędy pogrzebowe, bywają pospolicie dosyć proste i kończą się stypą (kar), przezco nieraz się zdarza, że w miejscu gdzie przed kilką godzinami jęki żałobne się rozlegały, nagle powstają okrzyki dzikiéj wesołości.

(*Ausland*, 1837. Tł. *E. M.*)

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik Naukowy, Kraków, w tłoczni Stanisława Gieszkowskiego 1837. Zeszyt I. i II. Maj i Czerwiec, w 8ce.

Treść tego nowego dziennika stanowią: 1ód rozprawy we wszystkich gałęziach nauk, umiejętności, kunsztów i przemysłu; 2re opisy krajów i obrazy zwyczajów, obyczajów, osobliwości i t. d. krajowych i zagranicznych; 3cie listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego, składające się z rozbiorów nowych dzieł polskich i bibliografii, czyli gazeta literacka. Wychodzi w końcu każdego miesiąca, począwszy od maja 1837 w zeszytach z dziesięciu arkuszy złożonych. Przedpłata ćwierć roczna na tom jeden, z trzech zeszytów czyli trzydziestu arkuszy składający się, wynosi złp. 18.

Wydawcy na wstępie oświadczają iż: „zamierzyli wydawać pismo obecne, któreby ułatwiało drogę wzajemnego uczenia się we wszystkich gałęziach nauki i umiejętności, toż kunsztów i przemysłu. Chęć wzajemnego nauczania się aby mogła być z korzyścią i trafiać do celu właściwego, powinna mieć przedewszystkiém na względzie czystość języka, wybór przedmiotów dla każdego przystępnych, oraz wykład jasny i do pojęcia wszystkich czytelników zastósowany. Dla tego rozprawy w jakiéjkolwiek gałęzi nauk pisane, uczyć powinny całą powszechność, i nieograniczać się na saméj wiedzy autora i tych, którzy w tym samym wydziale nauk pracują; wszelkie zatém rozumowania w rzeczach niezbadanych, gdzie autor w siebie raczéj patrzy aniżeli na społeczność, bada ducha zaświatowego zamiast przyrody wiadoméj, szuka igraszki dowcipu swego (częstokroć jego samego tylko bawiącéj) zamiast pożytku dla wszystkich, miejsca tu mieć nie będą. — Nakoniec dla rozbudzenia krytyki będą w Listach o stanie teraźniejszym, piśmiennictwa polskiego umieszczane rozbiory najnowszych dzieł polskich, w końcu zaś bibliografia polska i pobratymcza.”

W piérwszych dwóch zeszytach Pamiętnika następne znajdują się pisma: Lamartine. — O malarstwie religijném. — Handel i pieniądze w ziemiach dawnéj Polski przed i pod Piastami. — Zewnętrzna postać Ameryki północnéj. — O kobiétach w Ameryce północnéj. — O pracy i domach pracy. — O teatrze w Europie i o dramacie nowoczesnym we Francyi i Anglii. — Rozbiór objawień żywotnych należących do sprawy wychowania. — Kilka słów o systemie stowarzyszenia przemysłowego we Francyi i Anglii, wyjątek z dzieła P. Simon: *Observations recueilles en Angleterre en* 1835. — Rzut oka historyczny na prawodawstwo Litewskie, przez Ignacego Daniłowicza, przekład z dziennika niemieckiego: *Dorpater Jahrbücher* 1834. — Obyczaje dawnych Niemców. — Porównanie chyżości rozmaitych ruchów. — Uwagi ze względu na statystykę skłonności do występków podług Queteleta. — Poezye: Wędrowiec w Alpach przez L. N.; Vedi Napoli e poi muori, przez S; Harmonia; Dwie chwile, przez E. W.

Każdy zeszyt kończą tak nazwane (niewiadomo dla czego) Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego. Tu są rozebrane następujące dzieła: a) Sonety Henryka hr. Potockiego, Leszno 1836; b) Główniejsze zasady ekonomii przemysłowéj P. Suzanne, tłumaczenie Jana Waszkiewicza, Wilno 1836; c) Wykaz rozpraw lekarsko-chirurgicznych napisanych w ciągu trzech ostatnich lat, w celu otrzymania stopni doktorów w uniwersytecie jagiellońskim; d) Tennemanna, Rys historyi filozofii, przekład Rzesińskiego, Kraków 1836; e) Dwa Wyjątki: Łza i Nadzieja, z bogactw mowy polskiéj, zebranych od Aloizego Osińskiego. Wilno, drukiem Teofila Glücksberga 1835 str. 21 w ćwiartce we trzy słupy (Wydawcy Pamiętnika oświadczają iż „pismo to niepojawiło się jeszcze w naszych stronach, przeto zamieszczamy rozbiór jego nie własny, ale z Tygodnika Petersburskiego wyjęty”); f) Poezye Alexandra Grozy, Wilno 1836; g) Charaktery rozumów ludzkich przez Michała Wiszniewskiego, Kraków 1837; h) Ś. Aureliusza Augustyna, o mieście Bożém, piérwszych ksiąg pięcioro, przełożył X. Mateusz Gładyszewicz, Kraków, drukiem Józefa Czecha 1835 w 8ce str. 392.

Na samym końcu każdego zeszytu znajduje się Bibliografia, to jest spis ksiąg polskich w ciągu ostatnich lat kilku wydanych.

*

Celem bliższego obeznania czytelników naszych z Pamiętnikiem naukowym, umieszczamy wyjątki z rozbioru Sonetów Henryka Potockiego i Poezyj Alexandra Grozy. O piérwszych następnie mówi:

„Rodzaj poezyi, jakiego p. Potocki użył, zniewala nas do powtórzenia przedewszystkiém tego, o czém już tak wiele mówiono, to jest o formach w poezyi. W poezyi, będącéj uczuciem i myślą, z sobą poślubionemi, każda forma służąca do ich objawiania, ze względu na ich istotę, musi być utrudzająca. Wszakże jest konieczną; bo jak dusza potrzebuje być w ciele, ażeby była pojętą, tak i te jéj promieniste dzieci nieobejdą się bez form zewnętrznych, materyalnych, przystępnych dla zmysłów. Zawsze jednak te formy pótąd tylko są dobre, póki, miasto być ramami pięknego krajobrazu, niestaną się mętnym zamrozem okrytą szybą, utrudniającą rozwinięcie się widoku wszystkich jego wdzięków; a taką formą bezwątpienia jest sonet. Wprawdzie dla geniuszu, nawykłego łamać wszelkie przeszkody, formy te są prawie niczém, i zdają się być wypływem naturalnym, brzegami, że tak powiem, toczącego się strumienia zapału, lecz nie są tém, ani być mogą dla miernego talentu, lub poczynającego poety, tém bardziéj, gdy nawet sam geniusz potrzebuje się kształcić, choćby tylko pod względem zewnętrznym...... Zaraz w Iszym sonecie części I., obejmującéj sonety, że je tak nazwę, miłośne, oznajmia p. P. że na rozkaz tam czyjś *niektóre wzruszenia duszy* rzucił *światu na zabawę*, *pozwalając mu* szydzić z swego *szczęścia lub cierpienia*; nie daje jednak wszystkich uczuć *na strawę* światu, z powodu: że niektóre uczucia p. P. *potrzebują cienia*, by jako kwiaty w puszczy pozostać w ukryciu, i zwiędnąć *śmiertelnika niesplamione dłonią*. Ztąd wypada taki wniosek, że p. P. wydał swoje sonety z nakazu a nie z popędu dobra ogólnego, — że chce być poetą dla siebie tylko, jedynie! — Sonet więc ten jest niby wstępem i przysionkiem do reszty uczuć p. P. to jest do tych, które mogą sobie zwiędnąć, śmiertelnika splamione dłonią; bo z niesplamionych, a tém samém dziewiczych, wzniosłych, szlachetnych, jedném słowem poetycznych uczuć pana P. świat nie jest godzien zbierać korzyści! — Tym tedy wstępnym sonetem pan P. ostrzegł czytelnika, że niepowinien się spodziéwać wiele poezyi po reszcie jego sonetów, — i powiedział prawdę. We wszystkich sonetach jego nie można napotkać nic takiego, coby, jeśli nie nowością myśli lub głębszém uczuciem, to przynajmniéj kolorytem i harmonią języka mogło przemówić, zająć. Wprawdzie pan P. stara się naśladować przyrodę, ale nie czyni tego w taki sposób, w jaki to poeta czynić powinien. Naśladując przyrodę, potrzeba brać z niéj to, co jest estetyczném, — duszę przyrody, ale nie zewnętrzne, pojedyńcze barwy, oderwane z ogółu jéj piękności. Bo przyroda jest jak obraz genialnego malarza, który nim był zaczęty połową spoczywał w wyobraźni twórcy swojego, a połową w pojedyńczych, porozrzucanych okruchach barw. — Chcąc naśladować przyrodę, potrzeba całą duszą przylegnąć do jéj duszy. Pan P. przyłożył tylko ręce do niéj, i dla tego w jego sonetach nie brakuje słońca, kwiatów, błękitu, poranków i t. d.; ale też i na tém się kończą poetyczne dostatki jego......"

Poezye Alexandra Grozy. „Widzimy w tych poezyach ustawne dążenie w górę, ciągły postęp rozwijania się talentu od początków tak małych, iż wyznając szczérze, byliśmy bardzo bliscy do odmówienia go p. Grozie, i dla tego jego talent zadziwił nas tém więcéj, żeśmy się go niespodziewali."

„Pomijając piosenki przerobione z pieśni gminnych, mające zaletę w swojém źrzódle, pomijając maleńki wyjątek z dumy „Bohdan" napisany dźwięcznym wiérszem, byliśmy nagle zniechęceni aż do porzucenia téj książki: Sonetem do A., wiérszem do A., wiérszem z powodu samobójstwa jakiegoś tam młodzieńca, a nadewszystko nieznośnie długą legendą „Alina." Ale wzięliśmy do ręki tę książkę w celu napisania recenzyi, — potrzeba więc było uzbroić się w cierpliwość i czytać daléj."

„Fantazya „Wacław i Helena" już nas cokolwiek zachęciła do czytania. Wskazuje ona jaśnie, że autorowi nie brak talentu. Daléj, poema uczuciowe o Kniaźninie, jednéj z najpóetyczniejszych figur naszéj klassycznéj literatury. Może nazbyt dlugie to poema, sympatyzuje jednak z życiem i poezyą Kniaźnina. Ale jak piérwsza tak i drugie nie mogły nas zaspokoić, — są to próby, na których się wyrabiał talent p. Grozy. Przeto nie mówiąc o nich nic więcéj, idziemy do powieści „Pan Starosta Kaniowski" która, wedle naszego zdania, sama jedna w tym zbiorze daje p. Grozie niezaprzeczone prawo do uznania go poetą, wiele obiecującym." — Tu recenzent przebiega treść téj powieści, przytacza kilka wyjątków i kończy następném zdaniem.

„Już sam wybór przedmiotu przemawia za autorem. Nie było może w naszéj przeszło-

ści człowieka, któryby w sobie zespolił tyle sprzecznych żywiołów, któryby w ogóle był tak poetycznym jak Starosta Kaniowski. Przemienny jak chmura jesieni, — to się okrucieństwem zapłonił i szumiał postrachem po nad głowami żydów, wieśniactwa, szlachty, między któremi nieznał różnicy, — to znowu krwistym deszczem wysypywał swe łaski. Jego śmiéch był echem płaczu drugich. Dowcipny w swoich szałach, nieznający przeszkód dla namiętności, był można powiedzieć uosobioną ironią życia. Takim go znamy z tysiąca powieści z ust do ust przebiegających, i w takich barwach przedstawia go nam pan Groza....."

„Brak cieniowania wypadków najbardziéj nas (w téj powieści) uderzył. Wszystko tu jest zbytecznie wyjaśnione lub przeciwnie, a my lubimy widzieć piękność w półcieniach i myślą wykradać ukryte wdzięki, bo przezto wrażenie trwa dłużéj; gdy przeciwnie, piękność zupełnie odsłonięta, odrazu bijąc w oczy, odrazu zaspokaja myśl i serce. Daléj, wiele pięknych sytuacyi autor zostawił odłogiem......"

„W ogólności, po całéj téj powieści wieje duch Malczeskiego; jest więc ona albo naśladowaniem genialnéj Maryi, lub pewne podobieństwo przedmiotu, jakie między temi dwoma utworami spostrzedz można, mogło zrodzić to powinowactwo, tę tożsamość w ich wykonaniu, nawet pod względem formy zewnętrznéj, jaką jest tok wiérsza. Skłaniamy się jednak do drugiego, chociaż i w piérwszym razie naśladowanie Malczeskiego nie wydaje nam się być złém w takim stopniu, jaki rodzi sam wyraz Naśladownictwo. — Malczeski już dla nas jest przeszłością. W jego ślady nie poszedł żaden z naszych poetów. Oddzielna droga, którą jego talent się puścił, leży odłogiem. Piérwsze więc to naśladowanie byłoby zaletą dla p. Grozy. W obu razach jeśli p. Groza pójdzie daléj w pieśniowym zawodzie w tak rosnącym postępie, jak to piérwsze jego dziełko pokazuje, możemy się spodziéwać pięknych kwiatów na téj niwie, na któréj z twórczych dłoni Malczeskiego pełna wdzięków błysła Marya."

SANOK.

Sanok tworzył niegdyś oddzielną prowincyę, pod imieniem dzisiaj jeszcze niezupełnie zapomnianém *ziemi Sanockiéj*. Traktatem 18 września 1773 dostał się Austryi, i jest teraz największym z 19 obwodów składających Galicyą. Sanok leży na południowym krańcu Galicyi; graniczy na wschód z Jasłem, na północ z Jasłem, Rzeszowem i Przemyślem, na zachód z Samborem, na południe z Węgrami, gdzie Karpaty, pod węgierskiém mianem Bieszczad, od Rusniaków Bezkidami zwane, naturalną opasują go granicą. Największa jego długość z zachodu na wschód wynosi mil 12, a największa szerokość z południa na północ 10 3/4 mili. Powierzchnia zajmuje 101 1/2 mil kwadratowych. Grunt całkiem jest górzysty; nagromadzające się od południa Karpaty, przez całą krainę rozciągają swe garby, niezmiernemi lasami odziane; wzdłuż rzék, jedynie wązkie ukazują się płaszczyzny. Stosownie do takiego gruntu, jest też klimat zimny i ostry; nie rzadko przy końcu kwietnia, śnieg góry i doliny na łokieć grubo pokrywa. Ku południowi powietrze jest nieco łagodniejsze, a zatém i ziemia bardziéj urodzajna. San, w pogranicznéj prowincyi Samborskiéj mający swe źrzódło, wielkim obłękiem całą przepływa krainę, przez Lisko, Sanok, Dynów i po trzynasto-milowym obiegu opuszcza ją przy Dubiecku, pochłonąwszy piérwéj w swe łono hołdownicze strumienie Osławy, Soliny, Sanoczka, Bystréj, Myrwy i Wiaru. W krainie téj biorą jeszcze swój początek prócz Osławy, wielka Wisłoka przy Wisłoku wielkim i Strwioncz niedaleko Ustrzyków przy Strwionczyku, lecz żadna z tych rzék nie jest tu jeszcze spławną. Głównym i jedynym sposobem utrzymania mieszkańców jest rolnictwo, chów bydła i uprawa drzew. Naturalny jednakże układ gruntu znacznie rolnictwo ogranicza; w niektórych miejscach nawet nie wynagradza się łożona praca, i grunt nieużyty zwraca zaledwie wysiew. Bez porównania korzystniejszym jest chów bydła, szczególniéj rogatego, i to może być uważaném za główne źrzódło krajowego przemysłu. Chodowane tu rogate bydło nie jest wprawdzie ani tak rosłe, ani tak okazałe, jak w Węgrzech, mimo to pokup jego jest bardzo znaczny, i prawie corocznie po 15000 sztuk wyprowadzają go z kraju. Konie tutaj wychowywane są także małe i słabe, gdyż zwykle zawcześnie używają ich do pracy, i prócz tego nieraz ucierpiéć muszą na braku paszy. Z owiec wieśniak tyle tylko ma korzyści, iż dom w wełnę i séry zaopatrzy. Udoskonaleniu owczarstwa stoją na przeszkodzie mnogie kupy wilków, nieraz wielkie szkody w trzodach zrządzające, jako też ostrość klimatu, i częsty brak paszy w zimie. Rzemieślniczy przemysł jest tu jeszcze w kolébce; jedynie wyroby kuśnierskie i tkackie mają jakoweś znaczenie. Godne są prócz tego wspomnienia kopalnie soli w Dobromilu i Tyrawie-solnéj, jako też kilka gorzelni i browarów. Górnictwo na bardzo niskim znaj-

duje się stopniu, chociaż z wielkiém prawdopodobieństwem wnosić można, że góry tutejsze nie jeden kosztowny kruszec ukrywają w swém łonie. Przy wsiach Cisna i Rabba znajdują się dwie hamernie, których głównym wyrobem są odlewy żelazne; nie kują tu żelaza w sztaby, gdyż materyał ma być niedosyć do tego przydatnym. Hutnictwo podobnież się ogranicza na kilku potażerniach i cztérech szklannych hutach, z których jedna znajduje się w Sufczynie, dwie w Jawornikach ruskich, a jedna w Łodzince. Dawniéj przy wsi Bezmiechów w znacznéj ilości siarkę zbiérano, lecz musiano tego niedługo zaniechać dla braku odbytu.

Handel jest w ogóle bardzo mało znaczącym, prócz rogatego bydła, świń i nieco lnianych wyrobów, których odbyt ułatwiają dobre drogi, cały prawie kraj we wszystkich kierunkach przerzynające, podobnie jak roczne jarmarki w Rymanowie, Jaczmirzu, Bukowsku, Sanoku i Dobromilu. Handel ten prowadzony jest głównie z Ołomuńcem, Pragą i Wiedniem, zkąd wzamian inne przybywają towary, jako to wyroby żelazne, galanteryjne i wełniane. Wino, surowe ryby i inne tym podobne do życia potrzeby, sprowadzają zwykle Sanoczanie z Węgier, szczególniéj z komitatu Zemplińskiego, z którym sanocka kraina głównym gościńcem ma kommunikacyę. Zresztą cały przemysł i handel są w ręku żydów, którzy wszystko kupują i odprzedają, stosownie do swéj zamożności, począwszy od najkosztowniejszych towarów, aż do najlichszych. Ludność Sanockiego cyrkułu dochodzi 250,000 dusz, z których 8,000 żydów, na 8 gmin podzielonych, ma swe zamieszkanie w Sanoku, Liskowie, Balikrodzie, Lutowiskach, Dynowie, Rytotyczach, Dobromilu i Rymanowie. Główna massa mieszkańców składa się z Ruśniaków czyli Rutenów, wyznania grecko-unickiego. Język ich zagubił się prawie zupełnie w polskiéj mowie, lecz pozostał im ubiór właściwy, gdy tymczasem w wyższych stanach strój dawniejszy znikł zupełnie. Szlachta ubiéra się podług najświeższéj mody; Lwów, a niekiedy Wiedeń ton modny tu nadają; wieśniak tymczasem, nosi z własnéj wełny, dlugie białe spodnie, rzemykiem lub sznurkiem w około nogi chodakiem obutéj przytwierdzone. Kamizelek i halsztuchów nie znają górale. Na ramionach noszą gunię, wyrobioną z tego samego grubego sukna; w zimie okrywa im głowę czapka z czarnych baranków, a w lecie prosty słomianny kapelusz. Oto ich strój w dni powszednie i świąteczne. I mieszkaniec nizin nie różni się ubiorem od górala, wyjąwszy tylko grube, po kolana sięgające, mocnemi podkówkami obwarowane bóty, niekiedy błękitną sukmanę lub kożuch, i czerwoną czapkę z barankiem, którą zimą i latem nosi. Mieszkanie ich składa się z drewniannéj zadymionéj chaty, w któréj niekiedy mieści się i bydło, gdyż wieśniak tamtejszy nie bardzo dba o czystość. Podobnie jak ubiór tak i życie mieszkańców tych okolic jest nadzwyczaj proste. Wieśniak ani wié co to jest śniadanie; około 9téj jé obiad składający się z leguminy lub jarzyn, około 2giéj spożywa resztki obiadu, a na wieczerzę przestaje na misie kartofli. Góral przez cały rok żyje owsianym chlebem; owies piérwéj suszony w piecu, sam w domowych żarnach miele. Mięsne potrawy należą u nich do rzadkich osobliwości. Ulubionym napojem górala jest wódka, tylko po nizinach używają piwa. Granie i taniec są zwyczajną ich zabawą; każde towarzystwo byłoby smutném bez muzyki i skoków. Mimo swego ubóstwa, Galicyjski wieśniak jest dla obcych gościnnym i uprzejmym. Natura obdarzyła go także mechaniczną zręcznością, któréj jednak ku nabyciu większéj oświaty rzadko zażywać umie.

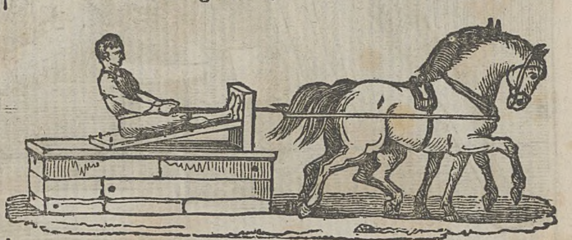
Obwód czyli cyrkuł Sanocki liczy 2 królewskie i 8 municypalnych miast, 10 jarmarkowych miasteczek i 431 wsi. Sanok, ojczyzna sławnego filozofa Grzegorza z Sanoka, jest stolicą całego cyrkułu. Leży na wzgórzu po lewym brzegu Sanu, prawie w samym środku obwodu, i tuż przy głównym gościńcu, przerzynającym tenże obwód ze wschodu na zachód. Jak jest pięknym i malowniczym widok jego, szczególniéj z doliny, tak przykre czyni wrażenie gdy się do środka wejdzie. Sanok, złożony z 250 małych, niepozornych, po większéj części drewnianych domków, rozbiegających się w wązkie i nieregularne uliczki, i okolających obszerny, lecz nie brukowany rynek, bardziéj jest podobny do jarmarcznéj mieściny, niżeli do stolicy całego obwodu. Mieszkańcy w liczbie 1600, składają się po części z urzędników, po części handlem trudniących się Ruśniaków i Żydów. Rzadko tu wojsko ma leże, gdyż komunikacyę utrudniają mnogie rzéki, przerzynające ten cyrkuł z południa na północ, które za najmniejszym deszczem lub odelgą szybko wzbiérają. Oprócz dwóch kościołów, klasztoru bernardynów, głównéj normalnéj szkoły i dwóch zaciągowo-obwodowych domów, stary zamek jest jedyną budową, na uwagę zasługującą. W środku XVIIgo wieku, miał być przez długi czas mieszkaniem królowéj Bony, żony króla

Zygmunta I, a matki Zygmunta Augusta; dzisiaj zawiéra w sobie kancellaryę i mieszkania urzędników cyrkułowych. Drugiém królewskiém miastem jest Dobromil, leżący na prawym brzegu rzéczki Wyrwa, sławny w pobliżu leżącemi solnemi warzonkami, w Lacko i Huczko. Podobnie jak Sanok, Dobromil jest ze wszech stron otwartym, a jego drewnianne domki, po większéj części przez żydów zamieszkane, również otaczają wielki, czworograniasty, lecz nie równy rynek, na którym wznoszą się katolicki i grecki nie-unicki kościoły, oraz synagoga. Dwa corocznie tu odbywające się jarmarki na bydło, znane są z nadzwyczajnego ruchu, i licznie zwiedzane przez kupców polskich, szląskich i węgierskich. Najpiękniejsze, najweselsze, chociaż nienajwiększe miasteczko jest Lisko, na prawym brzegu jeziora, w zachwycającém położeniu na górze wzniesione i panujące po nad bogatą w widoki okolicą. I tu także odbywają się corocznie dwa bardzo uczęszczane jarmarki na bydło. Tyrawa-Solna, smutna wioscz yna, leżąca nad strumieniem do Sanu wpadającym, jest także sławna warzonką soli, kilku tartakami znajdującemi się nad powyższym strumieniem, jako też kilką źródeł oleju skalnego. Dynów nad Sanem, jest głównym targiem wszelkich lnianych wyrobów.

(*Ausland*, 1837, czerwiec.)

SZTUKA I SIŁA.

Większa część sztuk pokazywanych przez kuglarzy, gdy z bliska im się przypatrzymy i pozbawimy je łudzącéj barwy, okaże się tylko mechaniczném natężeniem siły, lub prosto oszukaństwem. W Londynie, przed kilką laty, znajdował się człowiek, któremu na piersiach rozbijano kamień młotami kowalskiemi, a żadnéj ztąd boleści ani nawet nieprzyjemności niedoznawał. Wykonanie téj sztuki, zdawało się na piérwszy rzut oka wymagać herkulesowéj siły i boleśnego natężenia, zupełnie jednakże tylko polegało na znajomości skutków wynikających z uderzenia wielkiego ciała, ciałem nierównie mniejszém. Nieco późniéj podróżował niejaki Jan Eckenberg z Harzgerodu w xięstwie Anhalt, i pokazywał dowody siły, wzbudzające powszechne podziwienie. Był to mężczyzna średniego wzrostu i nie bardzo krzepki. Gdy się znajdował w Paryżu, kilku rozsądniejszych widzów, postrzegło, że wszystkie jego sztuki więcéj na zręczności niżeli sile zależały. Doktor Desaguliers, margrabia Tullibardine, i wielu innych, odwiedzili sztukmistrza, i wszystkim jego sztukom przypatrzyli się z bliska. Tak pomyślny skutek uwieńczył ich postrzeżenia, iż tegoż jeszcze samego wieczora mogli pokazywać większą część kuglarstw Eckenberga, przysposobiwszy sobie piérwéj potrzebny do tego apparat. Następna sztuka była jego arcydziełem: Usiadał na pochyło leżącéj desce, umieszczonéj na grubéj i dobrze umocowanéj podstawie, a drugim końcem przytwierdzonéj do mocnéj deski prosto stojącéj. Kładł na biodra gruby pas, z żelaznèm kółkiem na przodzie, do którego za pomocą haczyka sznur był przytwierdzony. Sznur przechodził przez dziurę, będącą w prosto-stojącéj desce, na któréj sztukmistrz nogi swe opiérał, a kilku ludzi, lub dwa konie, ciągnąc za sznur, nie byli w stanie z miejsca go poruszyć. Ujmował rękoma za sznur, i zdawał się tym sposobem siłę koni powściągać. Cała ta sztuka zależała szczególniéj na sile miednicy lub



bioder, które w prostopadłym kierunku znieść mogą ciężar 4000 funtów; nie potrzebował zatém sztukmistrz wielkiego wysilenia do oparcia się sile dwóch koni. Pokazywał także sztukę, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, to jest rozbijanie kamienia na piersiach. Chcąc to wyjaśnić, musimy rozważyć odporną siłę, jaką niektóre ciała posiadają, gdy będą w ruch wraz z innemi wprawione. Polega ona na dwóch przyczynach, to jest na prędkości, z jaką oba ciała będą o siebie uderzone i na saméjże ciężkości tychże ciał. I tak, dwa ciała równéj ciężkości, z równymże o siebie uderzane pośpiechem, także z równą trafiać się będą siłą; gdyby zaś chciano jedném z tychże ciał, chociażby równą posiadało wagę, poruszać drugie z pięć razy większym pośpiechem, wówczas ciało śpieszniéj się poruszające, uderzałoby ciało powolniejsze z pięć razy większą siłą. Gdyby zaś powolniéj poruszające się ciało, miało się oprzéć razom prędszego, toby musiało być o tyle cięższe, o ile drugie jest pośpieszniejszém. Gdyby więc jedno ciało 200 razy cięższe było, a lżejsze 20 razy zwiększyło swój pośpiech, razy lżejszego ciała zaledwie byłyby uczute, w porównaniu wielkiéj różnicy, zachodzącéj pomiędzy 200 a 20. Tak jest odporna siła wielkich ciał, zawsze odpowiednia ich ciężkości, bądź



że są w stanie ruchu, bądź spoczynku. Stosownie do tych ustaw natury, może człowiek dozwolić na piersiach swoich kamień rozdruzgotać, kilka set razy cięższy od młota, mającego weń uderzać. Inni dozwalali sobie na piersiach stawiać kowadło, i kuć na niém żelazo. Rozbijanie kamienia większe jednakże czyni wrażenie, lecz kiedy tylko dobrze jest wybranym, nie potrzeba bynajmniéj wielkiéj siły aby go w kawały rozdruzgotać.

Największą trudnością jest dla pokazujących podobne sztuki, utrzymać przez kilka minut na piersiach ciężki kamień lub kowadło; lecz każdy zdrowy człowiek potrafi przez tak długi czas unieść na piersiach podobny ciężar, może i większy jeszcze, jeśli piérwéj głęboko tchu nabierze, a muszkuły jego przez częstą wprawę krzepkości i siły nabędą.

Jednym z najdziwniejszych i najtrudniejszych do wytłómaczenia przykładów ludzkiéj siły jest następujący, dany przed kilku laty w Anglii. Bardzo ciężki mężczyzna położył się na dwóch krzesłach, tak, że nogi na jedném, a plecy na drugiém spoczywały. Cztéry osoby starały się go podnieść, dwie, każda za jedną rękę, dwie za nogi, i znalazły że był nadzwyczajnie ciężki. Gdy go powtórnie na krzesłach położono, cztéry owe osoby stanęły w tém samém miejscu co piérwéj, a ten co miał być podnoszonym dał dwa znaki. Za piérwszym, on, i owe cztéry osoby, wszyscy głęboko nabrali oddechu, a gdy już napełnili nim swe płuca, leżący dał znak drugi, za którym natychmiast podnieść go miano. Z zadowoleniem wszystkich podniesiony został z największą łatwością, jak gdyby nie był cięższy od piórka. W Wenecyi pokazywano tę sztukę w sposób daleko bardziéj jeszcze zajmujący. Sześć osób podnosiło końcami palców najcięższego człowieka, i przez czas niejaki w powietrzu utrzymywało.

Pomiędzy mnóstwem przykładów mechanicznéj siły i zręczności, można tu jeszcze przytoczyć piramidy z ludzi ustawiane. Rzymski autor Klaudyan, już je opisywał, chociaż nie dokładnie, a w nowszych czasach widowisko to nieraz wzbudzało wielki podziw i zadowolenie. Cała ta sztuka na najprostszym jednakże zależy mechanizmie: kilku ludzi staje w kwadrat, tym znowu stają na ramionach inni, tak, że rząd każdy mniéj jest jednym człowiekiem, aż się utworzy piramida, któréj zakończenie wyobraża jeden tylko człowiek; niekiedy aby większe uczynić wrażenie, mały chłopczyna stawa mu jeszcze rękami na głowie i nogi do góry wyciąga. O piramidach chińskich znajduje się wiadomość w Magazynie Powszechnym roku 1834 Nr. 14.